

› Miłość w konwencji socrealizmu – zakochani murarze: Hanka Ruczaj (Lidia Korsakówna) i Jan Szarliński (Tadeusz Schmidt)

Przygoda na Mariensztacie

Jerzy Eisler

Pierwszy kolorowy film polski, chociaż naszpikowany socrealistyczną propagandą, został ciepło przyjęty przez publiczność. Dziś jego walorem jest przede wszystkim dokumentacja wyglądu odbudowywanej po wojnie Warszawy.

Przygoda na Mariensztacie zapisała się na trwałe w historii polskiej kinematografii jako pierwszy film fabularny zrealizowany w kolorze, chociaż można także znaleźć informację, że pierwszym filmem barwnym była nakręcona w tym samym czasie *Piątka z ulicy Barskiej* w reżyserii Aleksandra Forda. Rozstrzygające znaczenie w tym wypadku ma jednak data premiery: 25 stycznia 1954 roku miała swój ekranowy debiut *Przygoda*, a ponad miesiąc później, 27 lutego, *Piątka z ulicy Barskiej*. Warto może tylko jeszcze w tym miejscu przypomnieć, że do 1965 roku wszystkie polskie filmy barwne pełno- i krótkometrażowe były realizowane systemem Agfacolor lub Sovcolor.

Komedia w klimacie życzliwości

Film Leonarda Buczkowskiego *Przygoda na Mariensztacie* jest – obok takich obrazów jak *Sprawa do załatwienia* czy *Irena do domu!* – jedną z trzech polskich komedii filmowych zrealizowanych w konwencji socrealizmu. „W początkach lat pięćdziesiątych – pisała dwadzieścia lat później Barbara Mruklik – sprawa komedii filmowej nastęrczała wiele trudności. Widzowie znuzeni jednostajnością ówczesnego repertuaru, złożonego głównie z fil-

mów o tematyce produkcyjnej i z »optymistycznych dramatów«, domagali się rozrywki. Ale na drodze do stworzenia filmów lżejszego kalibru piętrzyły się niezliczone trudności. Lawirowano między społecznie mobilizującą satyrą i optymistyczną afirmacją społecznych zdobyczy nowego ustroju. W jednym filmie usiłowano zmieścić oba rodzaje komedii, co prowadziło nieuchronnie do stopienia ostrza satyry i do »lukrowania« przedstawionej rzeczywistości. Polska komedia filmowa omawianego okresu nie była w stanie sprostać stawianym przed nią zadaniom».

Autorka tych słów stwierdziła też jednak, że *Przygoda na Mariensztacie* utrzymana była w „charakterystycznym dla komedii Buczkowskiego klimacie życzliwości dla świata i dla ludzi, komedii w miarę wesołej i w miarę sentymentalnej. [...] Krytyka potraktowała *Przygodę na Mariensztacie* łagodnie, a publiczność przyjęła ją entuzjastycznie. Z dzisiejszej perspektywy ów wodevil z życia warszawskich budowlanych nie wydaje się tak zabawny i tak udany jak wówczas». Mimo to po latach krytycy i historycy właśnie ten film oceniali zdecydowanie najwyżej spośród wymienionych powyżej komedii. Różne były tego przyczyny, ale chyba nie na ostatnim miejscu należałoby wskazać to, że jego twórcami byli współpracujący ze sobą z powodzeniem już przy *Zakazanych piosenkach* i *Skarbie* reżyser Leonard Buczkowski i scenarzysta Ludwik Starski.

Stolica w roli głównej

Twórcy i tym razem, tak jak w *Skarbie*, jednym z głównych bohaterów filmu uczynili Warszawę. Od powstania *Skarbu* minęło wszak pięć lat i znaczna część śródmieścia stolicy została już odbudowana albo zbudowana od nowa. Pomysłowi obsadzenia

miasta w jednej z głównych ról sprzyjało na pewno także i to, że – jak już wspominałem – film był realizowany na taśmie barwnej. Nie sądzę, aby takie właśnie były zamiary twórców, w tym także autorów zdjęć: Seweryna Kruszyńskiego i Franciszka Fuchsa, ale dzisiaj właśnie te – mające walor niemal dokumentalny – kolorowe kadry świeżo odbudowanej i dalej odbudowującej się Warszawy, mają największą wartość poznawczą i historyczną. Możemy więc zobaczyć na ekranie nie tylko pałac w Łazienkach, lecz także m.in. tytułowy Mariensztat, kolumnę Zygmunta i Starówkę w odbudowie, pomnik Adama Mickiewicza przy Krakowskim Przedmieściu, Nowy Świat, Muranów w budowie i pałac Mostowskich, a także, nieistniejący dzisiaj na szczęście, pomnik Feliksa Dzierżyńskiego na placu noszącym wówczas jego imię. Widać też w pewnym momencie jeszcze niewyremontowany, zniszczony, ale niezburzony w czasie Powstania Warszawskiego, najwyższy gmach w przedwojennej Warszawie – Prudential, z oknami pozakrywanymi dyktą. Wiele z tych obiektów oglądamy oczami coraz bardziej umęczonych w upalny dzień przez przewodnika sprintera członków zespołu folklorystycznego, który przybył na występy do Warszawy.

Warto zauważyć, że ów ekspresowy przewodnik (w tej epizodycznej roli wystąpił znakomity Edward Dziewoński), pokazując przybyšom – spod pomnika Syrenki – panoramę prawego brzegu Wisły, objaśnia to w oryginalny z dzisiejszego punktu widzenia sposób: „Praga, przedmieście Warszawy”. Jednak jeszcze bardziej symptomatyczne jest to, że stojąc w pobliżu Trasy W-Z, pokazuje gościom kolumnę Zygmunta i Pałac pod Blachą, ale ani słowem nie wspomina o górującym nad trasą kościele św. Anny, który zresztą widać wyraźnie w kadrze. Cóż, „elementy klerikalne” nie tylko wtedy nie mogły pojawiać się w polskich filmach.

Możemy natomiast zobaczyć, jak wyglądały wtedy warszawskie ulice, jakie jeździły tramwaje i autobusy, jakie inne pojazdy (bo przecież nie tylko samochody) poruszały się po mieście, jak byli ubrani ludzie. Jednocześnie widzimy, jak wyglądały wówczas budowy i w jaki sposób wznoszono domy. Razem z ówczesnymi mieszkańcami miasta możemy także obserwować pracę maszyn budowlanych. Mam zresztą wrażenie, że niektóre kadry z *Przygody na Mariensztacie* w wersji czarno-białej z czasem – przy różnych okazjach – zaczęto wykorzystywać jako materiał dokumentalny.

Film ma kilka płaszczyzn fabularnych i zapewne miał także kilka zadań do wypełnienia. Jest w nim na pewno coś z „produkcyjniaka na wesoło”. Oto męska brygada budowlana pod przywództwem – ukazanego wręcz karykaturalnie, ale zarazem ciepło – majstra Ciepiewskiego (w tej roli Adam Mikołajewski) na swój sposób rywalizuje z żeńską brygadą kierowaną przez majster Rębaczową (Barbara Rachwańska). Na to nakłada się wątek miłosny, historia zakochanego w pięknej murarce Hance Ruczaj (w tej roli wystąpiła Lidia Korsakówna wywodząca się z Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”) przodownika pracy (312 proc. normy) z brygady Ciepiewskiego, murarza Jana Szarlińskiego (Tadeusz Schmidt). Miłosnym perypetiom młodych towarzyszą melodyjne piosenki, dla potrzeb filmu na-

pisane przez założyciela „Mazowsza” Tadeusza Sygietyńskiego do słów Ludwika Starskiego: *Cyraneczka* oraz *Jak przygoda, to tylko w Warszawie*. Współautorką słów do *Cyraneczki* była współzałożycielka i wieloletnia szefowa „Mazowsza”, Mira Zimińska-Sygietyńska – żona Tadeusza Sygietyńskiego, który był autorem muzyki i tekstu popularnej wówczas pieśni masowej *To idzie młodość*, wykorzystanej w początkowej sekwencji filmu.

Prawie tak dobra, jak murarz

Starski, twórca popularnej piosenki *Warszawa, ja i ty* napisanej do filmu *Skarb*, tym razem był autorem tekstu przebojowego walczyka *Jak przygoda to tylko w Warszawie*. W piosence tej retorycznie i na wyrost pytao odbudowany pomnik: „Królu Zygmuncie, powiedz nam, czyś widział Warszawę tak piękną, jak dziś?”. Ale w piosence tej znalazły się też stwierdzenia mniej „rojalistyczne”, za to bardziej na czasie: „Dziś rano twe dłonie dziewczęce mieszały i wapno, i piach, wieczorem – olśnienie: w kwicistej sukience ładna jesteś jak, ładna jesteś jak... ach!”. Nie mogę się powstrzymać od zacytowania jeszcze jednego, równie „udanego” fragmentu, tym razem z *Cyraneczki*: „Jadą maszyny, na nich dziewczyny, a każda jako chłopak”.

Jednym z wątków *Przygody na Mariensztacie* jest bowiem silnie lansowana przez ówczesne władze kwestia emancypacji kobiet. Nie sądzę jednak, żeby współczesne feministki były zadowolone ze sposobu, w jaki do tej problematyki podeszli twórcy filmu. W PRL myślano bowiem co najwyżej o tym, żeby kobiety dorównywały mężczyznom. Komplementem dla pań miało być już samo stwierdzenie, że zrobiły coś prawie tak dobrze jak mężczyźni. Współczesne feministki natomiast na ogół pragną, aby mówić, iż zrobiły coś lepiej od mężczyzn, a zapewne najbardziej ucieszyłyby je stwierdzenie, że jakiś mężczyzna (najlepiej premier, prezydent, minister, naukowiec, artysta, sportowiec itd.) zrobił coś prawie tak dobrze, jak robią to zwykle kobiety.

Pamiętać jednak trzeba, że sześćdziesiąt lat temu (nie tylko przecież w tej jednej kwestii) zupełnie inna była świadomość ▶

▶ Edward Dziewoński w roli ekspresowego przewodnika



zarówno kobiet, jak i mężczyzn. *Novum* stanowiło przecież samo pojawienie się po wojnie kobiet na budowach. Już w latach 1949–1950 na stołecznych placach budowy pracowało 6 tys. robotnic, a w następnym okresie ich liczba systematycznie rosła. Normą było wówczas, że kobiety na analogicznych stanowiskach zarabiały znacząco mniej niż mężczyźni; rzadko też pełniły funkcje kierownicze. Do tego należy dodać, że dość często robotnicy płci męskiej odnosili się do swoich koleżanek w sposób arogancki, a niejednokrotnie wręcz wulgarny. Kobiety spełniały zresztą głównie różne role pomocnicze, często na przykład będąc „podręcznymi” na budowach. Bardzo rzadko jednak ich warunki pracy były (a może nawet nigdy nie były?) tak idylliczne, jak ukazano to w *Przygodzie na Mariensztacie*. W filmie kobiety są zresztą ukazane także w innych rolach społecznych. Pojawiają się więc – ku zgorzeleniu jednego ze staroświeckich bohaterów – tramwajarki, milicjantka, kobieta kierowca samochodu dostawczego, a nawet elegancka pani dyrektor wysokiego szczebla. Kobiety wykonujące różne „męskie zawody” pokazywane są trochę na zasadzie sensacji, jako coś niezwykłego, nietypowego, wyjątkowego. W tym ujęciu mężczyzna milicjant, mężczyzna kierowca, mężczyzna murarz byli jak najbardziej naturalni, na miejscu, natomiast kobieta wykonująca te same zajęcia była kimś niezwykłym, o kim warto było – już tylko z tego powodu, że był przedstawicielem płci pięknej – napisać w gazecie, powiedzieć w radiu czy pokazać to w Polskiej Kronice Filmowej.

Baśniowy hotel robotniczy

Przygoda na Mariensztacie jest jednak filmem fałszywym z zupełnie innego powodu. Nie ma w nim w ogóle strachu przed terrorem bezpieczeństwa, o co, pamiętając o prewencyjnej cenzurze i partyjnej kontroli, trudno byłoby mieć do twórców pretensję. Gorzej, że przedstawili kompletnie nieprawdziwy wyidealizowany i lukrowany obraz sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej Henryka Tokarskiego, który jest mądry, dobry, wyro-

zumiały, zaradny, opiekuńczy. Jest po prostu jak ojciec, który dla wszystkich zawsze ma czas, aby wysłuchać skarg i pocieszyć. Ale nie ma też wcale w tym filmie (a w *Skarbie* próbowano to ukazać) mizერიi życia codziennego. Kompletnie oderwany od rzeczywistości jest np. obraz hotelu robotniczego, gdzie bohaterowie nie tylko mieszkają w czystych, kilkusobowych pokojach ze schludnymi łózkami i firankami w oknach, lecz także uczą się i czytają książki, a wolny czas spędzają w świetlicy, rozmawiając, grając w warcaby czy bilard.

Ewidentnie jest to wizja baśniowa. Ówczesni decydenci zapewne chcieli, aby tak właśnie wyglądały hotele robotnicze, lecz rzeczywistość była dramatycznie inna. W 1951 roku, a więc dwa lata wcześniej niż rozgrywa się akcja filmu, w Warszawie były 134 hotele robotnicze, w tym siedem żeńskich. Łącznie mieszkało w nich ponad 10 tys. osób. Aż 65 z tych obiektów mieściło się w drewnianych barakach. Pełne oświetlenie – jak odnotował badający to zjawisko Błażej Brzostek – miało 96 takich hoteli, umywalki – 72, kuchnie – 71, świetlice – 63, skanalizowane ustępy – 45, „kapieliska” – 35, a pralnie zaledwie pięć. Dopuszczalnego zagęszczenia (2 m kw. na osobę) nie przekroczone tylko w 25 hotelach.

Przygoda na Mariensztacie – paradoksalnie – jest i zarazem nie jest świadectwem czasów, w których powstała. Możemy traktować ją jako jedno ze źródeł naszej wiedzy na temat wyglądu Warszawy w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych (jeszcze bez Pałacu Kultury i Nauki, który wtedy był budowany). Możemy podziwiać grę aktorów, których od dawna wśród nas nie ma. Poza już wymienionymi warto wspomnieć, że pechowego hydraulika Dobrzyca zagrał wybitny aktor Tadeusz Kondrat, ojciec znacznie bardziej dzisiaj znanego Marka Kondrata. Nawet w rolach trzecioplanowych i epizodach wystąpili aktorzy, którzy w następnych dekadach należeli do najpopularniejszych i najwybitniejszych w Polsce: Waław Kowalski, Józef Nowak czy Wojciech Siemion. ❄

► Ludowa zabawa na rynku tytułowego Mariensztatu; tańczą majster Rębaczowa (Barbara Rachwalska) i majster Ciepielewski (Adam Mikołajewski)

prof. dr hab. Jerzy Eisler – historyk, dyrektor Oddziału IPN w Warszawie; zajmuje się dziejami PRL, a także najnowszą historią Francji i historią kina; autor książek, m.in. *Polski rok 1968* (2006), *„Polskie miesiące”, czyli kryzys(y) w PRL* (2008), *Siedmiu „wspaniałych”. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR* (2014)

